

## KAZIMIERZ IWASZKO ur. 1950; Łyniew

<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	13 grudnia sprzątaaliśmy "Chatkę Żaka" ze strajku studenckiego
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	stan wojenny, "Chatka Żaka", Hariasz Krzysztof

### 13 grudnia sprzątaaliśmy "Chatkę Żaka" ze strajku studenckiego

Ja mieszkałem wtedy z żoną, z naszym synem w akademiku „Ikar”. 13-tego grudnia gdzieś tuż po północy poszedłem spać, bo późno wyszedłem z „Chatki Żaka”. 13 grudnia sprzątaaliśmy „Chatkę Żaka” ze strajku studenckiego, który polegał na solidarności ze strajkiem radomskim. Tam chodziło o taką scysję z rektorem Hebda, chyba tak się nazywał. Były takie strajki solidarnościowe w środowiskach akademickich i środowisko lubelskie strajkowało w „Chatce Żaka”. I myśmy 13-tego grudnia, chyba 12-tego się ten strajk zakończył, sprzątaali budynek i późno wróciliśmy do domu. Jeszcze mój taki pomocnik -Krzysiu Hariasz pamiętam został w „Chatce Żaka”. I ja tylko, co się położyłem spać, usłyszałem z dołu głos studenta, jak się później okazało Wydziału Prawa, który krzyczał, bo akademik ten był zamknięty: „Obudźcie Kazika Iwaszkę, bo pali się „Chatka Żaka”!” Ja tyle usłyszałem przez zamknięte okno. „Chatka Żaka” miała fatalną instalację elektryczną i kiedykolwiek tam się coś działo, a ja wychodziłem, to się modliłem, kiedy rzeczywiście tam to wszystko rypnie.

W piżamie, założyłem kozuch, drewniaki i lecę do „Chatki Żaka”. Zjeżdżam windą do portierni, a portierka, nie pamiętam, kto to był, ale była to pani na pewno, "Proszę pana" – do mnie portierka mówi - "coś się dziwnego dzieje. Niech pan patrzy zza firanek, stoi cały czas samochód wojskowy przed akademikiem". I z tego samochodu, co jakiś czas wychodzi dwóch żołnierzy i chodzą tu wkoło. Więc i ona i ja zupełnie zdezorientowani. A ten student, który krzyczał -znikł, już go nie ma. I w pewnym momencie ja rzeczywiście widzę, że ten samochód jest pełen żołnierzy. W środku jesteśmy przy portierni. Ja mówię: proszę pani, ja muszę iść do „Chatki Żaka”, coś się musiało stać. Zadzwonię. Telefony nie działają. Czyli już dowiadujemy się, że coś dziwnego, ale nadal nic nie wiemy. I ona mówi: „Dobra, proszę pana, żeby pan się prosto nie wpatoczył na ten samochód, to ja wypuszczę”. Tam było takie awaryjne wyjście i sadzę, że ono jest do dzisiaj. I ja wyszedłem jakby od zaplecza tego akademika i poleciałem do „Chatki Żaka”. I po drodze nikogo, nic nie widziałem, oprócz tego jednego samochodu wojskowego. I przyleciałem do „Chatki Żaka”, gdzie właśnie już portierka, moja, w „Chatce Żaka”, powiedziała: telefony nie działają. Ja do swojego biorę, nie działają. Ja mówię: kto tu jest? Co tu się dzieje? I portierka w „Chatce Żaka” mi powiedziała: wie pan co, tam na zapleczu sceny chyba jest pan Chariasz i jeszcze jacyś studenci. Wpadłem tam, a oni rzeczywiście kończyli sprzątanie tego obiektu. Ktoś przyniósł jakieś piwo i oni zostali na noc w garderobie teatralnej. Ja ich budzę,

mówię: nie wiecie, co się dzieje? Patrzcie, telefony nie działają, tu jacyś dziwni ludzie. I w tym momencie przyszedł nie wiem kto, ktoś, kto wracał też z miasta i nam opowiedział, że w mieście policyjne samochody, że pod Zarządkiem Regionu na ulicy Królewskiej, jest wszystko rozbite, okna pootwierane, wszystko zniszczone. Ale nadal nic nie wiemy. Mówię: słuchajcie, kto może ruszcie się, no co się dzieje? Zupełnie nieświadomi jesteśmy tego. I tak to trwało chyba do godziny, nie wiem...piątej?

Tuż przed piątą do „Chatki Żaka” przyszedł taki prof. Mazurek, on się chyba nazywał, z Wydziału Prawa i ktoś jeszcze, kto miał samochodem „nyską” jechać na zajęcia studentów zaocznych w Białej Podlaskiej. Oni przyszedli dużo wcześniej przed wyjazdem. I tak stoimy z nimi rozmawiamy, co się dzieje, kto. Oni się od nas dowiadują, że w mieście patrole policyjne. I w tej nieświadomości jesteśmy do pierwszego komunikatu w radio. Nie wiem czy on był o piątej czy o szóstej. I wtedy się dowiadujemy, że jest stan wojenny. Ta pani, co z Mazurkiem miała jechać na te zajęcia do Białej Podlaskiej wpadła w jakiś taki płacz, w histerię, jak usłyszała komunikat z radia. Wprowadziła nas w zły nastrój, bo ja już byłem gotowy, że coś trzeba robić. Nie wiem, zamykać, otwierać drzwi, barykadować się. A ona wprowadziła nastrój jakby żałoby. Czy oni pojechali do Białej Podlaskiej?- nie wiem.

W każdym bądź razie myśmy jeszcze jakoś cierpliwie tam zbierali, co się da. Ci chłopcy, co sprząkali po tym strajku radomskim byli trochę „na bani”, więc wytrzeźwieli pamiętam w sekundę. Krzysiu Hariasz był gotowy do następnej roboty. No i tak to trwało, chyba gdzieś do godziny 8 albo 9 rano. Ja w tej piżamie, w drewniakach, tak jak wyszedłem z tego akademika. I tam już jest jakaś grupa osób, mówię: słuchajcie, czyli jest stan wojenny, czyli jest to wojna domowa. Trzeba jakoś pomyśleć, ile mamy papierosów, ile mamy czego, kto, co ma zorganizować. Emil Warda, Krzysiu, Tomek Pietrasiewicz, już myśmy chyba wtedy wszyscy się jakoś zebrali do kupy. A może jeszcze trochę później, ale koło ósmej. I przy nas się kręci, kiedy my tak dywagujemy, jak tu się zorganizować i przeżyć, taki student, który był działaczem SZSP i on u siebie na górze, bo do tego ja nie miałem dostępu, w ich biurze SZSP mieli nowiutki powielacz. Oni dostali parę miesięcy wcześniej taki czeski powielacz, to wtedy był mercedes dla poligrafii, taki powielacz. Z którego ja korzystałem, ale pod nadzorem. I do tego studenta, który czułem, że jakby się solidaryzuje z nami w tej organizacji, mówię: słuchaj, ty możesz wziąć klucze, bo ty masz upoważnienie, pierwsza rzecz to na scenę teatralną, w dużej sali teatralnej przynieś nam powielacz. On będzie potrzebny, nie wiem do czego, ale to jest ważne. I tak się stało. On wziął klucze, nie wiem, kto mu pomagał. Ten powielacz został przyniesiony z góry, z pierwszego piętra „Chatki Żaka” na Dużą Scenę.

To była drukarnia. Ona gdzieś o godzinie dziewiątej już drukowała pierwsze ulotki, z którymi ta grupa jakoś tam zorganizowana, wyszła pod KUL. Ósma, dziewiąta, pierwsze msze. Ja mówię, pierwsza rzecz pod KUL-owski kościół idziecie. W tym czasie poszła pierwsza ulotka, którą myśmy sami wymyślili z tego, co kto nam powiedział. Jestem ciekaw, gdyby ona się gdzieś zachowała, co tam było. Bo sądzę, że tam było dużo głupoty w tej ulotce, no takich rozpaczliwych parę zdań. I wiem, że poszli studenci i do mnie za chwilę wróciła jakaś grupa z tymi ulotkami z tego powielacza, że ktoś z KUL-u kazał im się natychmiast wynosić, ponieważ to jest poważna rzecz, że jak teraz tutaj oni stoją z tymi ulotkami, to jak przyjedzie ZOMO, to zniszczą KUL.

I ten motyw niszczenia budynków, to mi się przewijał jeszcze później. 14-tego chyba grudnia był senat, a ja byłem członkiem senatu wtedy, kiedy profesorowie UMCS-u na tym senacie zobaczyli mnie z opaską. A strajk w rektoracie zorganizowaliśmy z takim Maćkiem z anglistyki. Dwóch

stanęliśmy w drzwiach i zatrzymaliśmy cały rektorat. Myśmy wtedy nazywali to Pentagon, ten budynek, wieżowiec. Dwóch stanęliśmy, powiedzieliśmy strajk, założyliśmy opaski. I na tym senacie profesorowie o nic nie dbali, tylko się ciągle przewijał motyw, że zniszczą nam mury Uniwersytetu. I Tak sobie myślę: mój Boże, jaki ty jesteś profesor, jak mur Uniwersytetu jest ważniejszy na przykład od książki, od duszy Uniwersytetu. Senat był w tym budynku Humanistyki. To był najbrzydszy budynek. Myślę sobie: co się stanie jak tego budynku nie będzie. I tak się dziwiłem tym profesorom, a oni to mówili pod moim adresem, bo widzieli we mnie takiego, powiedziałbym, Dzierżyńskiego, który tutaj z nowym porządkiem.

Więc stan wojenny tak wyglądał: czternastego senat, czternastego chyba robimy króciutką okupację tego rektoratu. Tam następuje pacyfikacja. Po drodze pacyfikacja najpierw tutaj akademików. Jaki był zamysł w stosunku do studentów? Te ulotki właśnie pomieszały. Władze ogłaszały dni wolne, kazały studentom z akademików wyjeżdżać do domu, strasznie się bali jakby obecności studentów. Nie ma zajęć. A myśmy tymi ulotkami zachęcali ich do zostania. To był 14 –15, wtedy jeszcze byliśmy nieświadomi, że ten stan wojenny potrwa tyle lat. Myślę, że ja myślałem, że to może chwilowe. Tymi ulotkami zachęcaliśmy i przynosiliśmy je do każdego akademika, żeby studenci zostawali, bo mając ludzi, można było coś świata pokazać. I tutaj właśnie polegało to na tym, że myśmy chyba w dwóch akademikach zrobili jakby full obecności. ZOMO do nich wkroczyło, żeby ich stamtąd wypędzić, żeby pokazać, że oni mają wyjeżdżać do domu, bo my jesteśmy - siła, my jesteśmy - rozkaz.

Data i miejsce nagrania	2005-04-15, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski, Mariusz Kamiński
Transkrypcja	Urszula Gorzelak
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"